Nr. 43. Rok II.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent. w. a.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Ogłoszenia po 1½ sgr od drobnego wiersza.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 26 pazdziernika 1872.

Ul. Fryderykowska Nr. 27.

Szkoły i wychowanie w Polsce.

Przegląd historyczny od najdawniejszych do najnowszych czasów

napisał

Alfred Szczepański.

(Ciąg dalszy.)

Zabór austrjacki.

Widzieliśmy, w jak opłakanym stanie odebrała Izba edukacyjna szkoły z pod rządu austrjackiego. Taki stan trwał w Galicji niemal bez przerwy, aż do ostatnich lat. Rząd austrjacki przez kilkadziesiąt lat postępował pod względem szkół tak, jak rząd rosyjski dopiéro od r. 1863 rozpoczął; nawet katechizmu uczono po niemiecku, rozciągano policję na pilnowanie, ażeby uczniowie nawet po za szkołą mówili po niemiecku. System też austrjacki otrzymał charakterystyczną nazwę: Verdummungssystem.

Za Józefa II poznoszono dawne szkoły, kolegja klasztorne, filje akademickie; natomiast zaprowadzono gimnazja o 6 klasach z najzgubniejszym systemem klasowym, t. j. że jeden i ten sam nauczyciel szedł z uczniami aż do ostatniéj klasy, ucząc wszystkich przedmiotów, prócz religji. Przedmioty te były: katechizm, kuchenna łacina, język niemiecki, w wyższych klasach odrobinę historji i arytmetyki, nauk przyrodniczych wcale nic, język i literatura polska wygnane*). „Wychodziła z tych zakładów młodzież tak dobrze jak nic nieumiejąc, nieznając nawet polskiéj ortografji i gramatyki, z głową nabitą szczegółami do niczego nieprzydatnemi, z umysłem przytępionym, opacznie rzeczy widzącym i niepoślednią opinją o zaszczytach swego szlachectwa.“ Nic dziwnego, że po kilkudziesięciu latach takiego wychowania Galicja jeszcze do dzisiaj nie może przyjść do siebie, nie może się dźwignąć i dać sobie rady ani na polu politycznem, ani ekonomicznem.

Szkoły ludowe oceniono wybornie w kraju nazywając je niemieckiemi, która to nazwa do dziś się jeszcze utrzymuje. Płace nauczycieli potwornie nędzne; całe prawodawstwo szkolne pełne najsprzeczniejszych przepisów, szkoły poddane pod władze polityczne, germanizacja jedyną tendencją. Chłopów nieumiejących czytać po polsku, męczono niemiecką gramatyką. Więc też stan oświaty w Galicji był przerażająco niski.

W r. 1784 zamieniono dawne liceum we Lwowie na akademję, uposażając ją funduszami zniesionych szkół polskich i akademji Zamojskiéj.

W latach od 1850—1853 było:

Szkół normalnych (ludowe o 3 klasach) 31, trywialnych i parafjalnych (o 2 i 1 klasie) 1232, szkółek żeńskich niższych 30, wyższych klasztornych 16; wszystkich szkółek 1,527 (bez miejskich, jedna na 8 wsi).

W r. 1866 było:

Uniwersytety 2, profesorów 79, uczniów do 8,00.
Seminarjów duchownych 5, alumnów 119.
Techniki 2, uczniów 430.
Gimnazjów 17, uczniów 5,932.
Szkół realnych 4, uczniów 652.
„ „ niższych połączonych znormalnemi 12.
Szkoły akuszerek 2, uczennic 82, szkoły rolnicze

*) W ówczesnych historycznych podręcznikach wyśmiewano n. p. udział Sobieskiego w wyswobodzeniu Wiednia, jako bajkę wymyśloną przez Polaków przeciw rządowi.

krajowe 2, szkół malarstwa, rzeźby i muzyki 2, uczniów 142 — seminarjów nauczycielskich 5.

Szkół normalnych (Hauptschulen) katolickich 52, akat. 2; trywjalnych katolickich 2,359, akat. 82, pomiędzy temi 8 żydowskich; razem szkół początkowych 2,547; między temi 78 całkiém niemieckich, 743 rusko-niemieckich, 1726 polsko-niemieckich. Szkół powtarzania 972, do których (niby) uczęszczało 23,436 chłopców, 13,638 dziewcząt.

Jedna szkoła początkowa na 1910 mieszkańców, uczniów 134,200, 17'9%, 52 na 1 szkołę — 17 szkół na 1 milę kwadratową.

Rekrutów 96'6 wcale nie umie ani czytać, ani pisać, czyli że 3 na 100 cośkolwiek umie. Stan okropny.

Od r. 1868 zmieniło się położenie szkolnictwa w Galicji przez zaprowadzenie Rady szkolnéj krajowéj, jako władzy dla szkół ludowych i średnich.

Działalność rady szkolnéj nie może być jeszcze stanowczo ocenianą — są to bowiem sprawy bieżące. Jako takie są one atoli przedmiotem ogólnego zajęcia ludności, sejmu i publicystyki.

Tutaj zdaje mi się właściwém tylko przedmiotowe przedstawienie.

Wadliwość statutu Rady szkólnéj, który ją robi władzą na poły państwową, na poły krajową — oraz nierozstrzygnięty spór z rządem wiedeńskim co do kompetencji ustawodawczéj — dwie te okoliczności utrudniają wielce działalność Rady szkólnéj. Niemniéj jednak, o ile to leży w jéj mocy, o ile ma środki po temu, stara się ona podołać ogromnemu zadaniu, jakie na niéj ciąży.

Główne punkta tego zadania, zwłaszcza co do szkół ludowych, a wszystkie zarówno naglące były: naprawa organizacji szkół, naprawa przestarzałéj, mechanicznéj metody nauczania, podniesienie dobrobytu nauczycieli, skazanych dotąd na głodowe męki i upokorzenia, założenie seminarjów dla dostarczenia dobrych nauczycieli, organizacja miejscowych władz szkolnych, pomnożenie liczby szkół wraz z przeprowadzeniem obowiązku szkolnego, dostarczenie dobrych książek szkolnych.

Pod wszystkiemi temi względami zastała Rada szkolna stan najopłakańszy, bezład, opuszczenie, korupcję, demoralizację, zakorzenione przez komisarzy politycznych, którzy jako inspektorowie szkolni, starali się tylko o to, żeby szkoły i nauczyciele byli posłusznemi narzędziami germanizacji, żeby utrudniać uczęszczanie do szkół przez ustanawianie wysokich opłat.

Rada szkolna, nie mogąc w braku władzy i środków, wziąść się od razu do zmiany całego stanu i systemu wychowania publicznego, wzięła się do naprawy szczegółów. Rozporządzenia co do planu nauk i metody, podniesienie nauki gospodarstwa, sadownictwa, przydzielenie językowi niemieckiemu właściwego miejsca, jako jednemu z przedmiotów; rozporządzenia co do frekwencji szkólnéj, starania i przepisy względem unormowania i podniesienia dotacji, baczniejsze obsadzanie opróżnionych miejsc, obostrzenie karności, a podnoszenie godności stanu nauczycielskiego, wykołatanie prowizorycznego zaprowadzenia rad szkolnych okręgowych i wyzwolenie przez to szkół z pod macoszéj opieki władz wyznaniowych, wykołatanie prowizorycznych seminarjów nauczycielskich, zaprowadzenie ulepszonych książek (Czytanka Starkla, Elementarz Seredyńskiego), oto są co ważniejsze z bieżących czynności Rady szkolnéj.

Zwrócona tym sposobem uwaga publiczna ku sprawom edukacji, skłoniła i sejm do uchwalenia przynajmniéj zapomóg dla nauczycieli szkół ludowych — gdy stanowcze urządzenie wychowania publicznego pozostaje dotąd tylko publiczném desideratem, a w części zależy od unormowania całego stosunku Galicji do państwa, związane więc jest niestety z całym konstytucyjnym austrjackim procesem.

Ustawy względem zaopatrzenia wszystkich gmin w szkoły, względem ścisłego przeprowadzenia obowiązku szkolnego, oraz względem wyzwolenia nauczycieli z pod dyskrecji wójtów przez wypłacanie im pensji z kas powiatowych — żądania te stawia cały kraj do sejmu i oczekuje ich spełnienia.

Naglącéj potrzeby tych ustaw dowodzi najlepiéj ogłoszony przez Radę szkólną obraz stanu szkół ludowych w Galicji w r. 1869.

Na ludność 4,708,886, a gmin 5,936 wypada szkół ludowych czteroklasowych 88, 3 i 2 klasowych 1,961, niesystemizowanych 427, razem 2,476. (Dodać tu należy szkoły niedzielnych powtarzań, coraz liczniéj wchodzące w życie, oraz od r. 1870 przy 8 seminarjach męzkich i 6 żeńskich dwuklasowe tak zwane szkoły ćwiczeń).

Szkoły te są wspólne dla obu płci, wyłącznie żeńskich jest 54. W Krakowie otwarto w r. 1870 pierwszą od czasu istnienia miasta, świecką szkołę żeńską — oraz w Muzeum techniczno-przemysłowém założonem przez Dr. Baranieckiego, urządził tenże wyższy kurs wszystkich nauk dla kobiét.

Większa połowa gmin nie posiada zatém szkół, 1 szkoła ludowa wypada na blisko 2,000 mieszkańców. Wydatek całego kraju na cele oświaty początkowéj wynosi 11 ½ centa na głowę.

Do wszystkich szkół uczęszcza dzieci 163,917; przybliżona zaś liczba obowiązanych do uczęszczania, jako będących w wieku szkolnym, wynosi 380,530, zatém zaledwo 43% uczęszcza — większa zaś połowa rośnie w zupełnéj ciemnocie i dzikości. Stosunek ten jest jeszcze daleko gorszym. Powyższa bowiem liczba obowiązanych wziętą jest tylko z tych gmin, które posiadają szkoły lub przynależą do szkół sąsiednich. Ogólną zaś liczbę obowiązanych z wszystkich gmin przyjąć można 750,000 — z czego wypada, że w całéj Galicji zaledwo 21'5 dzieci pobiera cośkolwiek oświaty.

W najgorszych powiatach wypada 4 uczniów na 1,000 ludności, w najlepszych (pow. krakowski) 82 na 1,000, przeciętna liczba frekwencji 34 na 1,000.

Trudności wynikające z nieuregulowanych stosunków politycznych, oraz objęcie zbyt smutnéj spuścizny — oto powody, że stan ten straszny zwolna tylko może zostać zmieniony — lecz z gruntu zmienionym być winien, jeżeli Galicja najbogatsza z przyrody, niema pozostać i nadal najuboższą i najnieudolniejszą z prowincji polskich.

Najważniejszem może dotąd jest dokonane już znaczne podniesienie się godności i poczucia obowiązków w stanie nauczycielskim. Niezaprzeczone są w téj mierze zasługi Towarzystwa pedagogicznego, stałych obrad jego filji i walnych zgromadzeń, oraz wydawanego w łonie towarzystwa czasopisma Szkoła. Możność swobodnego wypowiadania żalów i żądań, pobudzona emulacją, utrzymywanie czucia z całym europejskim ruchem w zakresie wychowania, nagrody i konkursa za prace, możność odznaczenia się, są to silne i pożyteczne dźwignie. Przez wolność podnosi się moralność, godność i nauka; przez ułatwienie towarzyskiego obcowa-

nia nauczycieli ludowych z nauczycielami szkół wyższych i w ogóle z ludźmi inteligentnemi, z obywatelami, których wielce zajmują sprawy oświaty, którzy są członkami towarzystwa pedagogicznego, przez takie działanie staje się toż towarzystwo szkołą dla samychże nauczycieli. Częste odbywanie obrad w różnych miejscach z udziałem władz gminnych, przyczynia się do rozbudzania w kraju świadomości o potrzebie i ważności oświaty.

Stan szkół średnich polepszył się również przez przywrócenie języka narodowego jako wykładowego. Co do całéj jednak organizacji tych szkół, co do planu nauk i metody wykładu, nie nastąpiła jeszcze organiczna naprawa. Szczególniéj wymagają reformy wykłady nauk klasycznych, filologiczne, które jeszcze dotąd są przeważnie formalistyczne i ułamkowe. Ani o literaturze, ani w ogóle o świecie klasycznym Grecji i Rzymu niema ukończony uczeń gimnazjalny prawie żadnego wyobrażenia. Nie przemawiam tu bynajmniéj za wykluczeniem tych humanitarnych nauk z planu szkolnego, ale za zmianą metody i zakresu: mniéj gramatyki i językowych ćwiczeń, albo i wcale nic — pozostawiając to specjalistom na uniwersytecie, a za to poznajomienie gruntowne za pomocą przekładów objaśnionych przez profesorów z całą literaturą starożytną, nietylko grecką i rzymską — oraz nauka t. z. starożytności, t. j. domowych i publicznych urządzeń.

Cały plan nauk pociągający za sobą ogromną stratę czasu, gdyż w czterech wyższych klasach powtarzają się wszystkie nauki z czterech niższych — powinien uledz zupełnéj przemianie; nauki winny się rozwijać, a nie powtarzać, od pierwszéj do ostatniéj klasy; wówczas wystarczyłoby klas 6 zamiast 8.

Ekonomiczne potrzeby kraju wywołują coraz więcéj szkół realnych. Lwowska technika zaczęła dobę odrodzenia również przez przywrócenie języka polskiego — krakowska technika wymaga gruntownéj reorganizacji, gdyż dotąd jest zakładem nieokreślonego charakteru.

Na uniwersytetach lwowskim (posiadającym profesora Małeckiego) i krakowskim dźwignęła się nauka przez przywrócenie języka polskiego, oraz przez zniesienie politycznéj nad nimi kurateli, a przywrócenie wyboru władz akademickich.

W r. 1854 dokonano dopiéro w Krakowie, za kuratorji Bartynowskiego, zniemczenia uniwersytetu jagiellońskiego — jeden tylko prof. dr. Józef Majer nie przestał wykładać po polsku. Pierwszym rektorem odrodzonego następnie w r. 1861 uniwersytetu był dr. Dietl. Zakreślił on znakomity program rozwoju uniwersytetu, wznowił instytucję docentów, rozszerzono następnie wiele zakładów, zwłaszcza należących do wydziału medycznego. Młodzież na obu uniwersytetach z każdym rokiem liczniejsza, zorganizowała towarzystwa wzajemnéj pomocy, ułatwiające studja ubogim, oraz czytelnie akademickie, których zadaniem jest wspólna nauka i zabawa, a zapobieganie przez to powstaniu niemieckiego knajpowego burszostwa.

Jak w całym ciągu 10 wieków, tak i obecnie wielka liczba Polaków kształci się wyłącznie w szkołach zagranicznych, po większéj części z konieczności.

W r. 1837 było w szkołach zagranicznych 4,000 dzieci emigrantów, w następnych dwa razy tyle. Szkołę polską na Batignolles w Paryżu uznało francuzkie ministerjum oświecenia jako wzorowy zakład publicznego pożytku. Szkoła ta, jak również średnia szkoła polska na Montparnasse zagrożone zostały upadkiem po katastrofach r. 1871 — ostatnia jest już rozwiązaną.

Emigracja polityczna przyniosła nam to dobrego, że młodzież polska kształci się i odznacza w wszelakich specjalnych zakładach zagranicznych, tak że w braku specjalnych szkół w kraju, emigracja dostarcza krajowi na każde zawołanie ludzi zawodowych, celujących, którzy w Europie i w Ameryce odbywają praktykę i wiele znakomitych posad zajmują.

Na tém zakończam przegląd dziejów szkolnictwa polskiego — jego rozwoju, zalet, niedostatków i warunków, w jakich bywało stawiane.

Biorąc ludność krajową w ziemiach dawnéj Polski 20,000,000, to przy ogólnéj sumie szkół początkowych 8,544 wypada jedna na 2,317 mieszkańców — ogólny stosunek gorszym jest zatém, jak nawet w Galicji — lepszym jak w saméj Kongresówce.

W Europie w ogóle wypada 1 szkoła początkowa na 964 mieszkańców — można ztąd wnosić jak dalekie miejsce przypada dzisiaj niestety ziemiom polskim.

Jak więc historja szkół w pierwszym okresie t. j. za czasów niepodległości państwa, pokazuje nam w zakazach wolności uczenia się, wykluczeniu innowierców i nieszlachty od szkół, w niedbałości rządów o oświatę i o jéj narodowy charakter, jednę z przyczyn owego do dzisiaj jeszcze u nas trwającego społecznego rozłomu; — a nadto w jednostronności wyznaniowéj wychowania upadek oświaty i przyczynę politycznéj niemocy; — tak również stan szkół i oświaty w okresie porozbiorowym objaśnia, jakim sposobem było i jest możliwém, że w historji i polityce dzieją się ciągle rzeczy o nas bez nas.

Szczególniéj na Galicji widzimy, że mimo już 10 lat konstytucji i jakiéj takiéj autonomji, daleką jest jeszcze od osiągnięcia skromnych, prowincjonalnych żądań swoich. Wszelkiéj bowiem pracy i polityce narodowéj brak dotąd jeszcze potrzebnéj ziemi pod nogami, brak dostatecznéj falangi światłych obywateli, na którychby się oparła, brak jednolitego, narodowego społeczeństwa. Te braki doprowadziły Polskę do stanu niemocy i bezbronności, a dotąd zapełnić ich jeszcze niezdołaliśmy.

Lecz zdaje się, że ogół narodu przenika już przeświadczenie, że dźwignięcie i rozpowszechnienie szkół i oświaty jest najważniejszém i najpierwszém z porozbiorowych zadań naszych; że bez tego inne zdobycze, jak równouprawnienie wyznań i stanów, uwłaszczenie włościan — nierychło wydadzą pożądane owoce; że tak pod względem ogólnonarodowych jak i prowincjonalnych, tak pod względem politycznych jak i ekonomicznych interesów — bez gruntownéj naprawy szkół, bez podniesienia i rozszerzenia oświaty, zawsze będziemy od obcych zależnemi. O ile stosunki, rządy i t. p. rzecz tę nam utrudniają — tém większą powinna być własna działalność społeczeństwa, publiczna i prywatna. W oświacie i tylko w oświacie jest źródło, bezpieczeństwo i błogosławieństwo dla wszelakiéj pracy, usiłowań i pomyślności narodu.

(Dokończenie nastąpi.)

OBRAZKI LITEWSKIE.

Ze wspomnień tułacza

Sobarri.

Przedmowa autora.

Chcecie, abym wam skreślił kilka obrazków z niedawnéj przeszłości życia litewskiego? O zaiste, przyjemném mi jest żądanie wasze, ależ, mili sercu bracia! czego to chcecie? Albož odczuć nie możecie waszém poczciwém sercem, jak ciężko Litwinowi wskrzeszać w pamięci te smutne dzieje naszéj niemocy, naszych bied, tego pastwienia się nad nami bezbronnymi, tego urągania się nad naszą narodowością, nad świętemi zabytkami spuścizny naszéj, a w końcu niszczenia barbarzyńskiego tego wszystkiego, cośmy uważali za nietykalne, wielkie i święte, od mowy ojców naszych do naszych świątyń, naszych pamiątek historycznych. Wydarto, zniszczono nam wszystko, co stanowiło naszą siłę i wielkość narodową. Ogołocono nas z ludzi zdolnych i zacnych, wieszano ich, rozstrzeliwano, zsyłano secinami i tysiącami w dalekie stepy syberyjskie, na granicę Chiwy i Bahary, na Kaukaz... a tym, którzy zostali, odjęto wszelkie sposoby oświaty i zarobku; palono nasze wsie i dwory, rabowano dobytek, pastwiono się nad kobiétami. — Litwa nasza dziś — to wielkie pustkowie, a Wilno — to wielki grób litewski! Pamięć naszych Gedyminów, Olgierdów, Kiejstutów, Witoldów, Gasztoldów, Ostrožskich, Słuckich, Sanguszków, Haraburdów i tylu innych bohaterów — pohańbiona, wizerunki ich powyrzucano ze skarbnicy pamiątek ojczystych, a pseudo historycy moskiewscy Ratcz, Gogel, Goworski, tych dzielnych przewódzców Litwy i Rusi w Moskalów przechrzcili.

Straszno dziś w Wilnie, w tém Wilnie, gdzie jeszcze tak niedawno widziałeś najpierwsze i najznakomitsze inteligencje kraju, w tém Wilnie poczciwém, gościnném a szczerém, dziś zaledwo twarz znajomą spotkasz. Sobory i cerkwie porozsiadały się po ulicach, najstarszy kościół wileński (Franciszkanów) stoi pustką i grozi ruiną; inne, jak Pana Jezusa na Antokolu, Wizytek — na cerkwie zamieniono. Widzisz tu zgraję pijaną moskiewskich siepaczy, widzisz zdrajców chwała Bogu nielicznych kościoła i narodu, sprzedających wiarę i sumienie za złoto i krzyżyki carskie, widzisz stosy najrzadszych, najdroższych dzieł, aktów, przywilejów w pyle i kurzu, zwalonych i gnijących po sklepach, widzisz tylko okruchy, szczęty zrabowanego muzeum pamiątek narodowych, błąkasz się śród obcego ci żywiołu a i rozmawiasz na ulicy po cichu, ażeby kwartalny mowy twéj ojczystéj nie podsłuchał.

O, mili sercu bracia! Opisywać to wszystko, toż znaczy łzą skrapiać ten papier a serce zakrwawiać najboleśniejszą tęsknotą i żalem.

Ale zgadzamy się z wami, że pisać trzeba, że każdy co patrzał naocznie, co wié dokładnie, co się dotknął tych wypadków smutnych, pisać powinien; pisać samą prawdę, bez naciągań, bez uprzedzeń, a nawet bez nienawiści; bo każdy fakt zanotowany, a opowiedziany sumiennie, to ważny przyczynek do dziejów naszych, do skarbnicy pamiątek naszych, to zapowiedź dla naszych synów i wnuków.

Skreślę więc wam kilka obrazków, których byłem świadkiem naocznym. Nie szukajcie w nich talentu pisarskiego, ani téż scen efektowych, znajdziecie w nich tylko nagą rzeczywistość, bezstronny opis wypadków, na które się patrzało.

Sobarri.

Obrazek pierwszy.
(1838—1839).

I.

Był piękny wieczór majowy (1838). Przed karczmą, o kilka kroków od stacji pocztowéj, na mińskim gościńcu, Krzyżówką zwanéj, stał powóz podróżny. Pan wszedł do karczmy, a woźnica przechadzał się koło spienionych koni. Był to silny, barczysty człowiek średniego wzrostu, lat trzydziestu, ubrany w zwykły furmański płaszcz z długą peleryną. Woźnica zdjął ceratowy kapelusz, zdjął rękawicę i zapuścił dłoń w długie, piękne blond włosy.

Prawie w téj saméj chwili przed pocztą stanęła tak zwana ruska pocztowa pierekładna. Wysoki, chudy jegomość wyskoczył z niéj i szybko wbiegł do stacji, ale w pierekładnéj pozostał oprócz jemszczyka (furmana) jakiś krępy, opasły mężczyzna, z odętą widocznie od pijaństwa twarzą. Maleńkie, łzawe, z jaszczurczém wejrzeniem oczęta od chwili przyjazdu były wlepione w owego woźnicę. A skoro ten zdjął rękawicę, opasły mężczyzna z wytężeniem wlepił wzrok w niego, śledząc ruch każdy. W istocie, biała maleńka ręka woźnicy zdradzała go. Po ruchach, po tych ślicznych włosach i głównie białéj ręce, łatwo było domyślić się, że ten człowiek nie zawsze był furmanem. Wtém opasły mężczyzna nagle wyskoczył z pierekładnéj i wpadł do domu pocztowego, stanął w sieni i z po za drzwi starał się lepiéj przypatrzyć rysom woźnicy; późniéj wydobył z kieszeni jakiś papier i wpatrywał się badawczo, poczém wpadł do izby. Widział to wszystko woźnica, podszedł więc do pierekładnéj i zapytał jemszczyka: Kto to jedzie? —

— Nieznaju-s. —

— Cóż to, nie mówicie po polsku? —

— Niet-s. — Nehowori so mnoj — dodał tajemniczo.

Woźnica spojrzał na niego i zdawało się, dośledził jak gdyby jakieś politowanie.

— Idite — że — mruknął jemszczyk i znacząco kiwnął głową naprzód, jak gdyby wskazywał drogę.

Woźnica zrozumiał, powiedział „dziękuję", w oka mgnieniu już był przy karcznie, wskoczył na kozły i zaciął konie; ale nie odjechał i stu kroków, zwrócił głowę ku karczmie, jak gdyby coś sobie przypomniał, gwałtownie wstrzymał konie, potém skierował napowrót i stanął przed karczmą właśnie w chwili, kiedy z niéj wyprowadzano jego pana trzymanego przez dwóch żandarmów, a za danym znakiem przez owego chudego wysokiego mężczyznę, furman jego, przebrany żandarm, ów opasły mężczyzna i dwóch ludzi z karczmy, rzucili się na woźnicę. Ten nie stawiał oporu — zlazł spokojnie z powozu, pozwolił się skrępować powrozami i udał się pod eskortą do stacji pocztowéj wraz ze swoim panem, tak samo jak on skrępowanym.

Po indagacjach i spisaniu aktu powóz i pierekładna ruszyły napowrót drogą prowadzącą do Wilna.

II.

Musimy wam opisać scenę, która poprzedziła powyższe zdarzenie przy karczmie a miała miejsce tegoż samego dnia w Wilnie.

Przy ulicy Niemieckiéj w Wilnie, po prawéj stronie

idąc z Wileńskiéj, nie daleko za domem Müllera, dziś Szyszki, stoi do dziś dnia niewielka kamienica. Nad wejściem napis: „Handel win Rozentala“ nęcił przechodnia, bo téż Rozental miał sławę dobrego winiarza, a do tego były u niego odosobnione izdebki, w których osoby interesowane ze swoim adwokatem mogli przy butelce swobodnie pomówić.

W jednéj z takich izdebek w dniu owym pamiętnym siedziało dwóch mężczyzn. Jeden z długiemi blond włosy, z pięknemi, niebieskiemi oczyma, w letniém barakanowém ubraniu. Drugi półwieczny, postać dobroduszna, z wyrazem twarzy dowodnie mówiącym, że musiał wiele przeżyć i doświadczyć.

Pili wino. Rozprawiali o zegarach. Blondyn wydobył swój zegarek, a jego towarzysz z lubością mu się przypatrywał. Bo téż to był zegarek fabryki Czapka i Patka.

Po chwili blondyn spozierając do koła, „Czy my tu zupełnie bezpieczni?“ — zapytał.

— O, najzupełniéj! — odpowiedział starszy wiekiem. W r. 1831 nieraz tu odbywaliśmy najważniejsze narady. W końcu, widzisz Pan, jedne drzwi, a ściany grube, nikt nie podsłucha.

— Pan w r. 1831 mieszkałeś we dworcu? —

— Tak, Panie. Byłem zegarmistrzem pałacowym, dano mi więc na dole małe mieszkańko. Chrapowicki, ówczesny jenerał gubernator, był amatorem zegarków, miał ich dużo; codzień więc chodziłem nakręcać i regulować. Wstęp do pałacu zawsze miałem wolny, a nawet i do gabinetu wchodziłem bez zameldowania się. Adjutanci jenerała, sam nawet groźny Prokudin-Gorski, policmajster, byli łaskawi na mnie, nieraz żartowali sobie ze mnie, a ja niby to odgryzałem się; umiałem jednak wyciągnąć, czego mi było potrzeba i zaraz komunikowałem swoim. Takim to sposobem udało mi się kilka razy nawet ocalić życie tego szałaputy Matuszewicza.

— Wiemy, wiemy o tém, kochany panie, żeś się dobrze zasłużył ojczyźnie. Dla tego to właśnie panu chciałbym powierzyć główne kierownictwo drukarni.

— Dobrze to wszystko, ale kiedyż, jak już panu mówiłem — zupełnie nie znam się na drukarstwie.

— Nie o to chodzi, dobry panie; to, co koniecznie wiedzieć potrzeba, wskaże panu i objaśni kanonik Ludwik; on téż, jako właściciel, będzie czuwał i w każdym wypadku zaradzi. Ale pan nam potrzebny jesteś jako człowiek doświadczony, któremu zaufać możemy, a na którego podejrzenia dziś nikt nie ma. Wiem, że mnie już śledzą — nie opuszczę jednak méj misji. Sprawa posuwa się szybko — z zagranicy naglą. Otóż co uznam za potrzebne ogłoszenia drukiem, do pana wyłącznie nadsyłać będę, a pan i druku dopilnujesz i akuratnie wyekspedjujesz.

— Niech i tak będzie! — pamiętajcie tylko, że to mnie oderwie od zwykłych moich zajęć — a mam żonę i córkę. —

— O to pan się nie troszcz — to nasza rzecz. A na początek chciéj przyjąć tę bagatelkę.

Wydobył pugilares i coś mu wsunął w rękę, dodając:

— A więc zgoda! —

Towarzysz jego trzymał w ręku asygnatę, jak gdyby się wahał, czy ma przyjąć; — wreszcie schował do kieszeni i coś chciał mówić, gdy wtém jakiś szelest za ścianą, przy któréj siedzieli, zwrócił na siebie ich uwagę. Był to, jak im się zdawało, brzęk szabli — mimowoli dotknęli się do ściany i osłupieli — ściana zdawała się uginać.

— Jesteśmy zdradzeni! — zawołał blondyn. — Zmykaj pan! — i już go nie było.

— Zmykaj! — mówił do siebie ten, co pozostał, gdzie tu zemkniesz? przecież mnie wszyscy znają.

Wtém drzwi się gwałtownie otworzyły — wpadł major żandarmski Arendarenko z kilku zbirami. Wpadł i zdrętwiał nie widząc w pokoju blondyna.

— Gdzie się podział! — mów! — wrzeszczał Arendarenko.

— A co ja wiem — był i wyszedł.

— A czy ty wiesz, że życiem przypłacisz, jeżeli go zechcesz ukrywać? — mówił Arendarenko, trzęsąc za piersi nieboraka.

— Mów, gdzie on mieszka? —

— A co ja wiem! a gdybym i wiedział, tobym nie powiedział.

Arendarenko popatrzył na tę spokojną, niezachwianą postać, a wzrok jego badawczy i doświadczony zdaje się mówił: „Nic z niego nie wydobędziesz.“

— Do aresztu, do sekretnéj! — wrzasnął na zbirów i wyszedł szybko.

Z korytarza nieśmiało zazierał przez drzwi otwarte wysoki mężczyzna, przystojny, okrągłéj rumianéj twarzy, a nie zbladł nawet i w téj chwili. Był to Nitel Rozental — zdrajca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przy katafalku.

W kościele smutny śpiew; — na marmur biały
Przed katafalkiem uklękła w boleści
Jedna z tych matek, którą z pola wieści
W żałobne szaty ubrały.
Na katafalku trumna — ale pusta —
Umarły w polu gdzieś niepogrzebany
Leży i niebu pokazuje rany,
I bólem rozwarte usta.
Mamże się modlić za niego w téj chwili?
Raczéj mi w proch się uniżyć należy,
I prochem upaść do nóg tych rycerzy,
Co się szablami modlili.
I matka, chociaż ręce w niebo wznosi;
Lecz jéj warg szmery i jéj rąk złożenie
To nie za synem — na własne cierpienie
Ulgi u Chrystusa prosi.
Bo bez téj ulgi, co z modlitwy płynie,
Serceby matki potargać musiała
Burza boleści i cierpień nawała,
Lub je zamienić w pustynię.
Tak szczęsne życie miała w białym dworze,
Co się wychylał z dużego ogrodu, —
Na wzgórku lipy stare — a u spodu
Staw pełen gwiazd o wieczorze.
Ale zawiała do białego dwora
Wieść, że na wroga podniósł naród pięście,
I zamąciło się matczyne szczęście,
Jak w burzy wody jeziora.
Więc bez odwłoki dwóch synów wysłała,
I poleciła opiece niebieskiéj,
Każdemu dała krzyżyk i dwie łezki,
Jak bryljanty dwa dała.
Dziś — dom pustkowiem, a chwasty na roli —
Nad jednym z synów wianek kruków kracze,
Drugiego oko matki nie wypłacze
Z więziennych murów niewoli.

Przecież nie łamie rąk w dzikiéj żałobie —
O! z bohaterskiém tém wśród bólów czołem
Ktoby cię nazwać chciał tylko aniołem —
Tenby uwłaczał tobie.
Anioł na tęczach, w obłoki spowity —
A Polka we krwi swych dzieci się szarga,
I śle je na bój, choć ból serce targa —
O! wielkieście nasze kobiéty!
U bram więziennych i gdzie rannych łoże —
Wszędzie wy, wszędzie — nawet w walki pyle,
I czyż boleści i poświęceń tyle
Ma zmarnieć próżno? — O Boże! —

Michał Bałucki.

Karol Fryderyk Schinkel
i
Architektura tegoczesna.

Przyczynek do historji sztuki

napisał

W. I. Wdowiszewski.

(Dokończenie.)

Gdyby mi kto postawił zapytanie, czy Schinkel jest założycielem szkoły — odpowiem bez wahania, — tak jest. Schinkel zostawił wielu uczniów; zasady jakie wyznawał i na jakich tworzył, trafiły do przekonania jego następców; najznakomitsi architekci są wyznawcami kierunku, jaki wskazał Schinkel. Jestto szkoła berlińska a jéj przedstawicielami są architekci jak: Stüler, Semper, Boetticher, Busse, Persius, Gropius, Strack, Hitzig, Knoblauch, Schadow, Martius i inni. *)

Wypada nam teraz obejrzeć się po Europie i zobaczyć czy oprócz kierunku, jaki wskazał Schinkel, istnieją inne kierunki architektoniczne; czy obok szkoły berlińskiéj znajduje się inna, równego znaczenia i doniosłości.

Ogólne przekonanie, jakie przyniósł ze sobą wiek dziewiętnasty: że ludzkość powinna w téj epoce nadać architekturze stałe formy stylowe, było przyczyną, że na wszystkich punktach Europy rozwinęła się dążność wytworzenia nowego stylu lub przyswojenia teraźniejszéj epoce, którego z dawniejszych stylów. Równość w pojmowaniu ducha wieku, różność pojęć religijnych i estetycznych spowodowała powstanie różnych dążeń, różnych kierunków. Skreśliliśmy już dzieje jednego kierunku — wskazanego przez Schinkla — a wyznawanego przez szkołę berlińską. Obok tego wybitnego kierunku, inne dążenia rozpadają się na dwa kierunki. Jeden usiłuje stworzyć całkowicie nowy styl i narzucić go epoce; drugi przyswaja Europie którykolwiek z dawniejszych stylów.

Pierwszy kierunek reprezentuje tak zwana szkoła monachijska. — Kierunek ten niema przed sobą przyszłości. Zebranie najlepszych form różnych stylów, z rozmaitych epok, dodanie do nich form nowo wynalezionych, własnych, i połączenie w całość niemającą określonego charakteru, w całość bezduszną nie może się nazywać utworzeniem nowego stylu, a o przyjęciu przez ogół takiéj martwéj reprodukcji za wyraz swych ilości, ani mowy być nie może. Czuje szkoła monachijska, że dążenia jéj kroczą po fałszywéj drodze, że tworom jéj brakuje myśli, wyrazu, ucieka się więc do pomocy malarstwa i rzeźby, przepełnia niemi swe gmachy i zdaje jéj się, że potrafi temiż pokryć ubóstwo swych pomysłów. Fałszywość tego kierunku wykazuje się coraz jawniéj — i dla tego z dniem każdym przerzedzają się szeregi zwolenników tegoż.

Kierunek drugi, który usiłuje przyswoić nam jeden z najdawniejszych stylów, niektórzy krytycy chcą widzieć reprezentowanym przez dwie szkoły: wiedeńską i paryską. Dla nas nie istnieje ten rozdział na dwie szkoły, nie znamy ani jednéj ani drugiéj. Tylko wybitna dążność jaka, konsekwentnie przeprowadzana czynem, może utworzyć szkołę, a właśnie téj wybitnéj dążności nie widzimy. Zwolennicy tego drugiego kierunku, nie mogą się zgodzić na jeden styl dawniejszy, ale budują jedni gotycko, drudzy renaissançem XV i XVI, a nawet barocco XVII wieku. W kierunku tym najwięcéj jest zwolenników gotyki; — najznakomitsi architekci południowych Niemiec budują w tym stylu. Wielką tu rolę gra narodowość; „Gotyka, to nasz styl narodowy — powiedział mi jeden z najcelniejszych architektów wiedeńskich — i dla tego w nim budujemy.“ — Oto argument! A czy styl ten może odpowiedzieć duchowi wieku, ideom ludów, czy zaspakaja potrzeby teraźniejszości — o to nie pytają dumni narodowcy, którzy przecież za nic mają uczucie narodowości sąsiednich plemion słowiańskich.

Nie zaprzeczoną jest rzeczą — że owe dzieła tegoczesne w stylu gotyckim budowane, są przeprowadzone z zachowaniem praw, będących podstawą tego stylu; że są istotnie pięknemi, ale z drugiéj strony niepodobna przeczyć że one stoją osamotnione, bez wpływu na ludzkość, bo nieodpowiadają idei wieku. Chcieć zaszczepić styl gotycki, na ziemi tegoczesnéj — jestto kazać żyć rycerzowi błędnemu średnich wieków, wśród stosunków teraźniejszości. — Inni architekci, szczególniéj francuzcy, budują w stylu renaissançowym, albo na podstawie tegoż rozwijają jakiś nowy renaissançe.

Rozwijać renaissançe, który za czasów największego swego rozwoju, był już do ostatecznych kończyn możliwego wyzyskania piękności doprowadzony, jestto iść nie naprzód — ale się cofać ku gorszemu. To też renaissançe pod rękami tych reformatorów, stracił wybitną swą cechę — prostoty i powagi; stał się bezprawidłowym i bezmyślnym. Przypatrzmy się jednemu z dzieł tego kierunku. Zwolennicy tegoż, uznają nowy gmach nadwornéj opery wiedeńskiéj, za najcelniejszy utwór, za wyraz dążności ku przetworzeniu starego renaissançu na nowy.

Szukałem w nowym gmachu opery przymiotów, jakie zdobią renaissançe stary, — prostoty przy majestacie, jednolitości przy racjonalném przeprowadzeniu szczegółów; szukałem organicznego połączenia części, chciałem uchwycić idealny plan budowy; chciałem znaleść ów doskonały stósunek w rozdzieleniu mas, jaki jest największym przymiotem dzieł renaissançowych. — ale przymiotów tych nie podobna mi było odszukać. Gmach nowéj opery imponuje rozmiarami, wielkością założenia, ale brakuje mu jedności planu, brakuje przeniknienia

*) Za organ szkoły służy czasopismo wychodzące w Berlinie, zeszytami miesięcznemi pt.: „Zeitschrift für Bauwesen“ założone przez Erbkama i znakomicie redagowane.

wszystkich części główną myślą, wywołującą wrażenia powagi i majestatu; zastanawia bogactwem szczegółów, świetnością drobiazgowych piękności, a przecie mimo téj znakomitéj piękności składowych części, całość niema wybitności stylowéj, nie ma duszy; więc pomimo świetnego wykonania technicznego — nie jest dziełem artystycznie skończoném.

Te same cechy mają inne utwory tego kierunku, mającego wielu wielbicieli i zwolenników.*) —

W ciągu niniejszego pisma starałem się okazać, jakie wpływy wytwarzają style, jakie były przyczyny upadku architektury w przeszłém stuleciu; skreśliłem, jak na tle dziejów naszego wieku, rozwijały się nowe dążności w sztuce — a mianowicie w architekturze; starałem się wyświecić zasady, na których swą reformę w architekturze oparł Schinkel i czy zasady te mają usprawiedliwienie w obec przeszłości i teraźniejszości. Wykazałem jakie istnieją główne kierunki w architekturze tegoczesnéj i jakie szkoły, wraz z ich zaletami i wadami.

Wypada na zakończenie wypowiedzieć jeszcze, jaki kierunek trzeba uważać za najracjonalniejszy. Zdanie to wypowiem otwarcie. Nie należę do żadnéj ze szkół architektonicznych; stoję po za obrębem obozów i koterji, na gruncie neutralnym; na sztukę nie patrzę przez okulary uprzedzenia tego lub owego kierunku, nie spodziewam się więc być posądzonym o stronność. W obec tego, cośmy powiedzieli przy charakterystyce reformy Schinkla i przy charakterystyce szkoły monachijskiéj — oraz kierunku na ostatku rozbieranego, czytelnik nie pozostanie ani na chwilę w wątpliwości, który z tych kierunków uważamy za najbardziéj racjonalny, zgodny z duchem wieku i potrzebami jego. Jako taki uważamy kierunek wskazany przez Schinkla.

Wiemy bardzo dobrze, że utworzeniem stylu zajmują się całe wieki; nie chcemy téż narzucać tego kierunku — jako gotowego stylu, ale podajemy go jako drogę jedynie prawdziwą do utworzenia nowożytnego stylu.

W ostatnich czasach tyle w architekturze natworzyło się dążności kierunków i kieruneczków; żądza również tak opanowała ogół, że od artystów również żąda nowości, choćby kosztem prawdy i piękna zdobytéj. Uganianie za efektem, nowością, bogactwem, rozgościło się między nami, artyści dają się powodować żądaniom ogółu i dla tego nie mogą nadać wybitnego wyrazu swoim tworom, mianowicie w budownictwie.

Ogół ma w duszy utajone poczucie prawdy i piękna, nie potrafi tylko sformułować swych pragnień; w razie, jeżeli pojęcia jego o sztuce są błędne, da się łatwo nakierować na drogę właściwą. Przekonanie o potrzebie takiego kierowania wyjawiliśmy otwarcie nasze zdanie, względem kierunku, jaki powinna przybrać architektura tegoczesna.

W czasie tak ruchliwym jak teraźniejszy, w czasie prób, doświadczeń i badań „nie może wykształcenie, jakby powinno wyjść od publiczności, ale trzeba postarać się wszelkiemi siłami oświecić ją i dać do pojęcia, jakie znaczenie mają formy w budownictwie.“ Temi słowami Schinkla — kończymy.

*) Za organ tak zwanéj szkoły wiedeńskiéj uważają pismo pt.: „Allgemeine Bauzeitung.“ Redigirt von Förster. Wien, a za organ niby-paryskiéj szkoły, czasopismo redagowane przez p. Cezara Daily pt.: Revue générale de l'Arthitecture et des travaux publics. Paris.

MAM DWA DOMY.

Fraszka sceniczna w 3 aktach

przez

Włodzimierza Wolskiego.

(Ciąg dalszy.)

Scena X.

Ciż i profesor.

Profesor.

Festina lente! Spiesz się pan powoli! Przed niewodem ryb się nie łowi. (Klimcia i Stanisław witają go). Jakże pan tu dotarłeś o tak wczesnéj godzinie?

Stanisław.

Fortelem. Skłamałem, że naczelnik kazał p. Damazemu wygotować na jutro rachunki.

Profesor.

Fortelem? Bardzo dobrze, starodawny wyraz, ale to nie dobrze, że przynoszę państwu niezbyt pomyślne nowiny.

Klimcia.

Wszystko co pan powiesz, zawsze dla nas pomyślne.

Profesor (siadając).

Nie wspominałem państwu, że z naczelnikiem pana Stanisława znamy się od wieków. Dziećmi jeszcze — na Podlasiu — pędzaliśmy razem kute gęsi na targi, uczęszczali jednocześnie do szkół i na uniwersytet.

Klimcia.

Jakżem też mogła nieodgadnąć, że pewno pan musiałeś mu polecić pana Stanisława, bo jak mi wspominał...

Stanisław.

W istocie — dawniéj traktował mnie poważnie, choć zawsze grzecznie; taki był serdeczny i łaskaw tą razą —

Profesor.

Tą razą? Więc nominativus: ta raza? Lepiéj tym razem. —

Klimcia (tłumiąc śmiech).

Jako dawna uczennica pańska, już ośmieliłam się kilkakrotnie zwrócić na ten prowincjonalizm uwagę pana Stanisława.

Stanisław.

Tym razem obiecuję stanowczą poprawę.

Profesor.

Owóż — co się tyczy naczelnika — człowiek to poczciwy i zdolny. Własną pracą doszedł do wszystkiego; młodo jeszcze zajmował wyższą posadę.

Stanisław.

Wiem.

Profesor.

W 1831 roku (zastanawia się) w 1831 r. pracował — jak zwykle. Teraz — urzędnicy, co pod nim niegdyś o kilka stopni niżéj służyli, za pomocą brzęczących lub téż popierani przez jakie jéjmoście albo Mos... (śmiejąc się) Mospanów, przeskoczyli go o kilka stopni. — Obszernie dzisiaj rozmawiałem z nim. Na nieszczęście do dyrektora wydziału...

Stanisław.

Moskalisko!

Profesor (z uśmiechem).

Jak? Mospanisko? Trafiono przez jakąś pannę —

Stanisław.

Eufemję Pfefferkuchen...

Profesor.

Bardzo dobrze. Kto inny dostał posadę, przeznaczoną dla pana w Warszawie.

Klimcia.

Pana Stanisława wysyłają na Podlasie.

Stanisław.

Aby co najprędzéj, kochany profesorze!

Profesor (n. s.)

Cóż to za metamorfoza? (Głośno). Cieszy mnie wielce, iż tak państwo mężnie przyjmujecie myśl o rozstaniu.

Klimcia (nieśmiało).

My... nie myślimy o rozstaniu.

Profesor (n. s.).

My! — Pluralis.

Stanisław.

Razem pojedziemy.

Profesor.

Razem? Święta młodości! Widzą wkoło siebie tylko siebie samych. Rodzice, krewni, obowiązki, stosunki towarzyskie pierzchają w obec ich dwojga. Bardzo dobrze. (Żywo). Trzeba przecie zezwolenia rodziców.

Stanisław.

Mam już pozwolenie.

Profesor.

Stryjostwo panny Klementyny...

Klimcia.

Stryj nie jest tak nieżyczliwy dla pana Stanisława jak stryjenka.

Profesor (n. s).

Nie jest tak nieżyczliwy! Składnia cudzoziemska.

Klimcia (nieśmiało).

Tyle mi pan dałeś dowodów niezasłużonéj łaskawości —

Profesor.

Łaskawości? Dawny to i święty dług, jeszcze nie uiszczony. Kiedyś dowiesz się o nim — panno Klementyno!

Klimcia.

Gdybyś pan, panie profesorze, któremu tyle zawdzięczam; wszystko, boś duszę we mnie stworzył (całuje go w ramię).

Profesor (wstając).

Panno Klementyno! to niepotrzebne.

Klimcia.

Gdybyś pan zechciał wymiarkować, wyrozumieć...

Profesor (żywo).

Daję co dzień, prócz świąt i niedziel, trzy godziny deklinacji i konjugacji łacińskich, co wyrównywa pracy konia dorożkarskiego; wolałbym dawać jeszcze jednę codziennie, niż wyrozumiewać jakąbądź niewiastę — ergo i stryjenkę.

Klimcia i Stanisław.

Nie o niéj mowa... O stryjaszku.

Profesor (n. s.)

Z deszczu pod rynnę. (Głośno). To co innego. Pan Damazy, pan Damazy... a nuż nie pozwoli? Bardzo dobrze. Cóż wtedy? Może wykradzenie; ślub w niewłaściwéj parafji za Warszawą?

Stanisław.

W mojéj parafji.

Profesor.

Oburzenie kumoszek, osłupienie w biurze, roztrąbienie po całém mieście.

Klimcia (podnosząc chustkę do oczu).

To prawda.

Stanisław.

Trudno! na wszystkośmy przygotowani.

Profesor (n. s.)

My — pluralis. (Głośno). Pan młody z magnacką szczodrobliwością chciał niedawno darować cały posag za zezwolenie. Bardzo dobrze. (N. s). Może to jedyna droga, jakąby trafić można do Damazego. Z czegóżby żyło wtedy biedactwo? (Głośno). Czyście państwo aby pomyśleli, jakie koszta za sobą pociągnie cała ta domniemana przygoda?

Stanisław.

Co nas tam koszta obchodzą!

Profesor (z uśmiechem).

Bardzo dobrze. (N. s) Kochają się dzieciaki na prawdę. Z duszy serca chciałbym im dopomódz, sed ad impossibilia nemo obligatur. (Głośno). Pogawędzić mogę z panem Damazym, wątpię atoli, czy mi się powiedzie rola dziewosłęba.

Klimcia.

Serdecznie naprzód panu dziękujemy. Mam dobre przeczucie, że nam także dopomoże i wstawi się za nami stryj Wojciech.

Profesor.

Trafna wcale myśl, pozyskałbym w takim razie niepośledniego sprzymierzeńca. (Po chwili). Teraz zachowałem dla państwa nieco lepsze nowinki.

Klimcia i Stanisław.

Co takiego?

Profesor.

Wspominał mi naczelnik, że wakują dwie posady do wyboru: jedna na Podlasiu, druga w Radomskiém, podobno nad Pilicą — więc niedaleko od pana rodziców.

Stanisław (ciskając mu się na szyję).

Niechże Bóg da zdrowie profesorowi! Jakżeby się ucieszyło poczciwe moje matczysko i ojciec. Nad Pilicą ładne okolice, rozpoczynają się już wzgórza rosnące coraz wyżéj ku górom Święto-krzyzkim. Zaraz po ślubie pojedziemy zwiedzić Święto-krzyż i świętą Katarzynę. Jeszcze gór nigdy nie widziałaś — prawda?

Klimcia.

Tak rzadko wyjeżdżałam z Warszawy.

Profesor (n. s.)

Nie widziałaś — singularis. Bardzo dobrze. Pod wpływem amora zaczyna się z tego aplikanta wykłuwać człowiek. (Głośno). Przyniosłem państwu gościńca.

Klimcia.

Niezawodnie wyborowy jaki utwór.

Profesor (wydostając książki z kieszeni).

Dla panny młodéj czwarty tom poezji Mickiewicza i Kordjan Słowackiego. Tęgo zużyte książeczki — widać że czytane. Proszę zakreślić ołówkiem, co się spodoba pannie Klementynie.

Klimcia.

A jak czego nie zrozumiem, to — zapytam.

Profesor.

Prawdziwa piękność zawsze zrozumiała, tém bardziéj dla mojéj uczennicy.

Klimcia (przerzucając książkę).

Gdyby była pojętniejszą.

Profesor (z uśmiechem).

Proszę nauczycielowi sąd o tém zostawić. Dla pana zaś młodego historja powstania 1831 r. przez Maurycego Mochnackiego. Wszak jéj pan nie znasz dotychczas?

Stanisław.

Niestety nie — i tém serdeczniejsze dzięki profesorowi.

Profesor.

Tylko sza! Czytać ostrożnie a zwłaszcza chować ostrożnie. Niechciałbym na starość podróżować per pedes apostolorum do ziemi, odkrytéj przez Jermaka. Bardzo dobrze. (Słychać głos Damazego za sceną): Kasiu! Cóż sosik pomidorowy? — (Kasia). Robi się, proszę pana, robi się).

Stanisław.

Muszę niestety wracać do nudnych rachunków (odchodzi na lewo).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Włochy w 1871 r.

pod względem literackim, naukowym, dramatycznym i artystycznym.

(Dalszy ciąg.)

Statystyka i jéj cyfry. Jakkolwiek w zasadzie ilość ustępuje miejsca jakości w dziełach sztuki i literatury, w praktyczném jednakże zastósowaniu jako najdokładniéj mogąca się oznaczyć, zdefiniować i uklasyfikować, najlepiéj przedstawia nam ruch umysłowy kierunek poglądu i dążeń, wreszcie duchowéj jakiéjś danéj miejscowości potrzeby. W tém przekonaniu podajemy tu niektóre dane statystyczne z działalności literackiéj w Italji w ciągu 1871, które według Bibliografji Italskiéj obliczyliśmy i skonstatowaliśmy, podchlebiając sobie, że one usprawiedliwią i zarazem dowiodą słuszności naszych zapatrywań i opinji, jakie w powyższym przeglądzie tutejszego piśmiennictwa wypowiedzieliśmy.

Według wzmiankowanego już zbioru Bibliografji Italskiéj różne działy literatury roku 1871 przedstawiają następujące rezultata: Teologja i literatura ascetyczna liczy 444 różnych publikacji; prawo we wszystkich swych odcieniach i gałęziach 193, polityka 45, medycyna i weterynarja 235; nauki przyrodzone, chemia i farmaceutyka 165; filozoja i etyka 69; pedagogja i wychowanie 78; filozofja starożytna, archeologja i mitologja 86; filologja nowożytna 37; historja z naukami pomocniczemi 220; biografja 145; geografja, etnografja i podróże 64; matematyka i astronomja 86; strategika i hippologja 59; handel i przemysł 49; architektura lądowa i wodna 68; rolnictwo i górnictwo 105; listy i rozprawy różnéj treści 205; poezja 385; literatura dramatyczna liczy 100 publikacji; romans, powieść i nowella 240; sztuki piękne 82; pisma popularne 44; pisma różne 86; Akta akademickie, encyklopedja i bibliografja 70; ekonomja polityczna, finansowość i statystyka 78. Zwracamy uwagę naszych czytelników, że jest tu mowa o statystyce jako nauce, a nie zaś o sprawozdaniach statystycznych, które rocznie przynajmniéj do kilku tysięcy publikacji dochodzą tutaj. Trzeba bowiem wiedzieć, że sprawozdania statystyczne do téj już doszły perfekcji, że nie tylko ministerstwa corocznie drukują grube foliały dla przedstawienia ich w parlamencie, senacie, a także dla rozesłania po bibljotekach, archiwach rządowych i redakcjach pierwszorzędnych dzienników politycznych, że nie tylko prefektury i rady prowincjonalne robią corocznie szczegółowe pod każdym względem wykazy stanu rzeczy w ich prowincjach, ale nawet powiaty, municypja; pojedyńcze instytucje jak banki, szpitale, zakłady dobroczynne, finansowe i naukowe, różne stowarzyszenia i t. d. ogłaszają drukiem w oddzielnych broszurach ich coroczne jak najdokładniejsze sprawozdania, które osobom interesowanym urzędownie są przesyłane. W każdéj takiéj broszurze często dochodzącéj wielkości grubego tomu, oprócz długich litanji cyfrowych znajduje się dobrze obrobiony raport, gdzie oprócz różnych porównań i zestawień, zawiera się niekiedy historyczny rys prowincji, lub instytytucji, biografje lub wspomnienia osób dobrze zasłużonych i ocenienie statystyki pod względem jéj ważności, pożytku i konieczności etc… Słowem sprawozdania te statystyczne można a nawet należy uważać za urzędowe kroniki państwa, prowincji, miast i instytucji pojedyńczych, jakie dałby Bóg aby i w naszym kraju znalazły uznanie i zastósowanie w całém znaczeniu tego wyrazu, bo jak pojedyńczy gospodarz bez prowadzenia rachunków nie może mieć dokładnego o stanie swego majątku wyobrażenia, tak kraj jak i społeczeń-

stwo, aby mogło postępować naprzód, rozwijać się należycie z pożytkiem ogółu i pojedyńczych obywateli musi pilnie przestrzegać i czynić zadość wymaganiom statystyki. — Śmiemy bez przesady powiedzieć, że kraj, który nie zna statystyki, jest albo w zastoju i upadku — albo też dziki jeszcze.

Lecz wracając się do głównego tematu winniśmy dodać, że dziennikarstwo italskie nie wdając się w detale pojedyńczych rubryk jest wiernym obrazem stósownie do miejscowości, gdzie wychodzi, tego ruchu statystycznego, z którego każdy przekonać się może, jak wielki postęp robi Italja na drodze oświaty, instytucji państwowych i spółecznych, przemysłu, handlu i dobrobytu narodowego.

Autorzy. Na cały ruch literacki, oprócz dziennikarzy, składało się 2,422 autorów, pomiędzy którymi w dziale belletrystycznym na próżno szukałem naszych Kraszewskich, Zacharjasiewiczów, Miłkowskich, Sabowskich, Bałuckich i t. p.

C. Teatr i piśmiennictwo dramatyczne.

Na innėm już miejscu wspomnieliśmy, że główną przyczyną względnie niepomyślnego stanu tutejszéj literatury belletrystycznéj jest nadzwyczajny wzrost i rozwój sztuki dramatycznéj, dla tego z kolei rzeczy pragniemy nieco o niéj pomówić a także i o jéj literaturze, aby lepiéj wyjaśnić powyżéj przez nas poruszoną kwestję.

Ktokolwiek zna tutejsze stósunki, przyznać musi, że życie familijne w Italji nie przechodzi granic ścisłéj konieczności, jakiéj każdy człowiek ulegać musi, życie zaś towarzyskie w znaczeniu, w jakiém my pojmujemy, całkiem jest tu obcem. Zacisze domowe, przybytek owych lares familiares dla życia familijnego jest, że tak powiem, miejscem kary, ekspiacji i pokuty, dla towarzyskiego zaś miejscem zbyt szczupłem, niewygodném a często może niestósownėm. Nie wiem, czy to skutkiem przeludnienia miast, a ztąd bezpośrednio wypływającego braku mieszkań wygodnych, czy téż skutkiem wrodzonéj zkądinąd bardzo naturalnéj ekonomji i odrębnych zwyczajów, dość na tém, że ognisko domowe wprawdzie szczupłe zazwyczaj i bez konfortu żadnego, w jaki w tutejszym kraju łatwo się jest zaopatrzeć, odpycha od siebie zwykłych swych mieszkańców i długo jeszcze nie będzie w sobie zespalać życia rodzinnego z towarzyskiem. Dla tego też ulica, ogród, świątynia Bachusa i wszelkiego rodzaju gastronomiczne zakłady, wreszcie cyrkowa arena i Melpomeny przybytek są ulubionemi dla Italów miejscami, gdzie nie tylko zawięzują się, podtrzymują kółka towarzyskie, a raczéj gdzie się koncentruje, propaguje i rozwija życie towarzyskie, lecz także i rodzina po znojnych dziennéj pracy trudach szuka tam swego wypoczynku, rozrywki i zabawy.

W takim stanie rzeczy nie powinno być dziwném, że zawsze a szczególniéj wieczorem kawiarnie, restauracje, handle win, piwiarnie, ogródki, cyrki, teatra i tym podobne miejsca publiczne gośćmi i widzami są przepełnione i że każdy ze stoickiem, iż tak powiem, zaparciem nie jednéj podczas dnia odmówił sobie wygody, chociażby ta z krzywdą nawet była własnego żołądka, byle oszczędzony grosz pozwolił mu wieczorem wyrwać się z własnego domu i przepędzić kilka godzin mile w miejscu powszechnego, wspólnego rendez-vous... Jednėm z miejsc najbardziéj uprzywilejowanem w towarzyskiem życiu jest teatr, bez którego zdaje się, iżby nie mogli żyć Itale i musieliby zmienić zupełnie swe dotychczasowe stósunki sięgające bardzo dawnych czasów, bo już lud rzymski ów populus romanus temu nad sobą powierzał najwyższą władzę, kto go lepiéj umiał ująć dla siebie, dając mu obficie panem et circenses. Dla tego też teatr dla mieszkańca półwyspu Apenińskiego jest dla niego szkołą, gdzie się uczy pierwszych zasad towarzyskiéj grzeczności i nabiera zewnętrznéj, powierzchownéj ogłady, jest dla niego po kościele (a często i bezwarunkowo) najdroższém i najkonieczniejszém miejscem, w którém on zapomina o twardych swego losu kolejach, nie myśli o teraźniejszości, nad przyszłością nawet zastanowić się nie chce, gdzie nabiera sił nowych do mężnego pasowania się i ignorowania przeciwności. W teatrze rozbudza się wygasła namiętność Itala, nastraja się i odmładza uczucie, rodzi się natchnienie, zawięzuje się wreszcie rozmowa i znajomość, oddają się wizyty i urządzają się wszelkiego rodzaju appuntamenti. Z Italem być razem w teatrze znaczy tak dobrze, jak złożyć i oddać mu wizytę, a kółka przyjaciół i znajomych jeżeli się chcą dobrze ubawić, bynajmniéj nie zbierają się w domu jednego z nich i tam na serdecznéj pogadance lub téż innéj towarzyskiéj rozrywce w połączeniu z tém, co u nas w kilku określa się słowach czém chata bogata, tém rada, wspólnie wieczór spędzają, lecz razem idą do teatru, a potém do kawiarni lub restauracji, gdzie każdy za siebie płaci najskrupulatniéj nie wyłączając niewiast i dzieci, które niekiedy tylko są ciężarem całéj komitywy, jeżeli wpierwéj communi consensu odpowiednia ku temu zapadła uchwała.*)

Charakterystyczną bardzo jest rzeczą, że w wielu małych miasteczkach, liczących od 6 do 10 tysięcy ludności, zarządy municypalne pomieszczone są w teatralnym budynku, z czego wnosić należy, że po kościele pierwszym publicznym gmachem nowo tworzącego się miasta był teatr, którego tylko część zbyteczna, jaka zazwyczaj znajduje się we wszystkich teatrach w kwadrat lub w prostokąt zbudowanych, oddaną została na użytek administracji komunalnéj. Łatwo teraz każdy pojmie, jak wysoko rozwiniętym jest w Italji teatr i do jakiéj doskonałości doprowadzoną być musi sztuka dramatyczna, ja z méj strony dodam tylko, że w żadnym innym kraju nie zdarzyło mi się znaleść tyle wrodzonego poczęcia artystycznego, ani też spotkać tylu wysoko utalentowanych i wyrobionych artystów, ilu ich posiada Italja. Samo z siebie wynika, że nigdzie też autor, aktor, reżyser impressario i dekorator nie jest tak surowo i sprawiedliwie sądzonym jak tutaj.

Mając znakomite wzory mistrzów, znajdując sprawiedliwe ocenienie i uznanie w publiczności, wreszcie będąc nieustanną emulacją podniecani, dramatyczni pisarze sumiennie studjują swoje spółeczeństwo, wnikają w jego najgłębsze tajniki, a chcąc je poprawić, podnieść i uszlachetnić w dobrze obmyślanych i charakterystycznych typach starają się uwydatnić jego wady mniéj lub więcéj zakorzenione i w sposób komiczny albo satyryczny lub tragiczny usiłują przedstawić ich smutne następstwa i skutki szkodliwe.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Tylko bogate domy arystokratyczne stanowią w niektórych miejsach wyjątek i w czasie zimowym urządzają w swych pałacach bale, wieczory muzykalne, konwersacje i ricevimenta, na których oprócz przekąsek i napojów dawane bywają i kolacje.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Marzenia i piosnki przez Stanisława Grudzińskiego. Kraków. Nakładem Tomaszewicza. 1872.

Po raz drugi w krótkim stosunkowo czasie o panu Grudzińskim mówić nam przychodzi — drugie w tym roku dziełko świadczy nam wymownie o pracowitości i chęciach młodego poety. Oceniając obszerniejszy poemat p. t. „Idealista“, wskazaliśmy wady główniejsze, z których się przecie wyleczyć koniecznie potrzeba, — dzisiaj też same prawie powtórzyć nam wypada uwagi. — „Marzenia i piosnki“ to zbiorek ulotnych poezji, o jakich słusznie kiedyś wyraził się Przegląd krakowski: „Przybyła nam nowa książeczka z wierszami.“ W zbiorku p. Grudzińskiego znajdujemy wiele nowych wierszy, ani jednéj nowéj poezji. Rzeczy to do znudzenia ośpiewane przez poprzednich wieszczów — żal do złego świata, żal za rozwianém marzeniem, za utraconą miłością — oto temata po raz już tysiączny przybierane szatą końcówek. Szata ta u p. Grudzińskiego żadnym nowym nie odznacza się powabem. Język, styl przyjemny wprawdzie i gładki, ale nie znajdziesz w nim śladu samoistności autora — też same tu spotykasz obrazy, porównania, ozdoby stylowe, jakieś u tylu innych wyczytał poetów. Treść poematu t. j. opracowanie pochwyconéj myśli rzadko kiedy wznosi się po nad poziom powszechnie znanych frazesów. Czy autor takie n. p. wiersze jak: Życie artysty, Rozmyślanie starca, Trzy sonety, Dumka, Wśród nocnéj ciszy, — za prawdziwe uważa poezje? Są to te w życiu codziennem zużyte, wytarte ogólniki, ozdobione językiem poezji — ozdoba ta wartości ich nie zmieni. Z brakiem myśli łączyć się musi rozwlekłość i bogactwo wyrazów, — u p. Grudzińskiego tyle słów nic nie mówiących, zbytecznych. Niechaj nam będzie wolno jeden tylko ustęp przytoczyć (Marzenie w noc majową):

I znów się tęskna piosnka ozwała,
I znów czarownie, dziwnie dźwięczała!
Taka urocza i taka rzewna
I taka piękna i taka śpiewna,
Nieokreślona i tajemnicza...
Któż cię zrozumie dumko dziewicza? —

Scharakteryzowaliśmy ogólnie poezje p. Grudzińskiego, poczynić nam wypada wyjątki. Do wyjątków zaliczamy nasamprzód kilka humorystycznych poezji: Kocham ciebie, Szach i mat, Toasty literackie, Metamorfozy, Naiwny. Są to fraszki, żarciki poctyczne, bądź to wiersze kopjowane podług znanych wierszyków El...yego, bądź to natchnione ich duchem. Daleko ważniejszym wyjątkiem są tłomaczenia z rosyjskich poetów. Znanym jest czytelnikom przekład powieści kaukazkiéj Lermontowa p. t. „Chadży-Abrek“, drukowany niedawno w Tygodniku. Pan Grudziński miał tutaj treść już gotową, włada przytém zręcznie językiem — tłomaczenia więc jego, nie mogąc podzielać wad oryginalnych utworów, znacznie większą posiadają wartość. — Opierając się na poczynionych uwagach, możemy o zdolnościach p. Grudzińskiego z większą wyrokować pewnością i nad przyszłym prac jego kierunkiem uwagi nasze i szczere wyrazić życzenia. W życiu każdego prawie młodzieńca znajdujemy epokę wierszomanji. Rozruszana bądź to miłostką, bądź to przeczytaną książką wyobraźnia wzbudza w nas konieczną potrzebę uzewnętrznienia tych rozkosznych wzruszeń. Chwytamy materjał najbliższy — język. Ktokolwiek ma umysł otwarty i zdolny, kto zwłaszcza czytywał poezje i posiada zapasy wrażeń i wspomnień, pisać może niezłe wierszyki. Nastrój ten sztuczny znika jednak z wiekiem — z licznego zastępu nadziei pełnych genjuszków zostaje dwóch albo jeden prawdziwy poeta. — Otóż czytając oryginalne p. Grudzińskiego poezje, zwątpiliśmy o jego przyszłości — podobniusieńkie wierszyki pisywało trzech, czterech koleżków, z których jeden dziś sieje pszenicę, drugi akta sądowe obrabia, ale żaden o poezji nie myśli. Czyż więc p. Grudziński nie łudzi się chwilowym obłędem wyobraźni, czyliż tego nie uważa za talent co jest przejściowym tylko, chorobliwym poniekąd kierunkiem umysłu? Tłomaczenie Chadży-Abrek'a przekonało nas jednak, że młody i pracowity poeta posiada pewien talencik, który przy właściwym kierunku zmężnieć może i zyskać na sile. Przyznajemy z prawdziwą radością, żaden z naszych trzech, czterech koleżków nie byłby tak zręcznie i gładko przetłomaczył powieści kaukazkiéj. Radzimy dla tego panu Grudzińskiemu nie zaniechać dalszych przekładów, radzimy zająć się szczególniéj poezjami Göthego, Herdera. Autor zyska nasamprzód cały zapas myśli, odzwyczai się daléj na zawsze od czczych i ckliwych frazesów, zasmakowawszy w tych jędrnych, treściwych utworach, i przysłuży się w końcu piśmiennictwu, zwiększając liczbę przekładów. —

Szkice charakterystyczne lwowskie z niedawnéj przeszłości, czyli Los szulera, napisał Lucjan Falkiewicz. Warszawa, 1872.

Krytyka warszawska o szkicach Falkiewicza niepochlebny podpisała wyrok — przywłaszczając sobie wyjątkowo znaczenie drugiéj instancji, wyrok ten potwierdzamy zupełnie. Pracy p. Falkiewicza ten główny zrobić trzeba zarzut, że z tytułem swoim w widocznéj zostaje niezgodzie — nie są to bowiem ani szkice charakterystyczne lwowskie, ani też dzieje szulera. Szkice charakterystyczne zajmować się winny tą stroną społecznego życia pewnéj miejscowości, która jéj cechę właściwą, odróżniającą stanowi, — pan Falkiewicz podaje nam w toku właściwéj powiastki kilka oderwanych obrazków, z których pierwszy jedynie lwowskim i charakterystycznym nazwać mamy prawo. Jest to opis zajazdów dawniejszych, faktorów i żydów handlarzy, opis ciekawy i zręczny. Daléj przedstawia nam autor redaktora jakiéjś illustracji, który własny swój portret kilkakrotnie przedstawia czytelnikom, jako wizerunek Malczewskiego, Padury i Reja, daléj Czecha skąpego z małżonką, którzy nosząc kamienie i gruzy lat dziesięć własnemi rękoma, zbudowali wreszcie domeczek, pannę liczącą pół wieku, która od lat już trzydziestu z pomocą kochanka-prawnika prowadziła proces o spadek, aby po szczęśliwéj wygranéj połączyć się z nim węzłem małżeńskim. Postacie te należą do rzędu tak zwanych oryginałów w ściślejszém tego słowa znaczeniu. Że postacie podobne istnieć kiedyś mogły, że się dziś także znajdują nie rzadko, temu zaprzeczyć nie można, — nie wypada jednak z tego bynąjmniéj, aby dla powieściopisarza odpowiednim być miały przedmiotem. Społeczeństwo równie jak natura chorobliwe, niezwykłe czasem wyda płody, ale jak przyrodnikowi wybryków podobnych i zboczeń z tworami o normalnych warunkach na równi postawić nie wolno, tak i powieściopisarz te tylko uwzględniać powinien postacie, które nie wystąpiwszy z naturalnych, rozsądnych stosunków, pozostają w harmonji z społecznością, dla téjże są zrozumiałe, przystępne. „Le génie, powiada Balzac, a pour mission de chercher à travers les hasards du vrai ce qui doit sembler probable à tout le monde. Postacie pana Falkiewicza są zbiorem nieprawdopodobieństw, zbiorem karykatur. Autor uważa je niestety — i w tém jego błąd najgłówniejszy — za charakterystyczne społeczeństwa lwowskiego okazy, nazywa charakterystycznem to właśnie, co niezwykłe, przypadkowe, anormalne. — Tłem tych szkiców rzekomych ma być opis życia szu-

lera. Z opisu tego wywnioskować łatwo, że autor nigdy téj strasznéj nie hołdował namiętności, w przeciwnym bowiem razie opisowi swemu więcéj byłby nadał prawdy i więcéj kształtów plastycznych. Blade, ogólne zarysy, to przypomnienie widocznie z przeczytanych kiedyś romansów. Temat to zaiste prześliczny dla wprawnego psychologa-pisarza, — niechaj autor dla własnego przejrzy przekonania jednę z większych powieści Dickensa p. t. „Zegar ścienny Humprey'a." Dickens nie ma zbyt wielkich pretensji, nie kreśli życia szulera, tylko kilka charakterystycznych podaje nam rysów, ale ileż w nich prawdy strasznéj, przejmującéj. Trudna to rzecz śledzić bacznie i nakreślić wiernie objawy tak wielkich namiętności, które całą człowieka zmiéniają istotę, pracy tu potrzeba i zupełnych studjów, nie wolno zasiąść sobie do biórka i pisać z głowy, z fantazji. —

J. M.

TEATR.

Nie posądzamy żadnego z naszych czytelników o wątpliwość a tém mniéj o zupełną nieświadomość ważnego zadania, jakie na każdéj piędzi ziemi polskiéj ma do spełnienia narodowy teatr. Czy jednak samym faktem istnienia teatru zadaniu temu czyni się już zadość? Bez wahania odpowiadamy: nie! Bo i cóż nam ze sceny, która staje polem popisu dla niemieckich błazeństw lub francuzkich kankanów, bez względu na głośny dźwięk imienia autora? Nam trzeba sceny obliczonéj na nasze stosunki i potrzeby, nam trzeba polskiego słowa, żeby budziło umysł i serce; nie zaś panoramy zachodnich zdrożności, drażniących nerwy, podniecających zmysły.

Czas już największy otworzyć podwoje polskiéj sceny dla polskich autorów a wykluczyć z niéj natomiast nietylko zagranicznych impestatorów, ale i tych, którzy ich naśladują.

Nie chodzi nam tu bynajmniéj o przesadni puryzm, ani o wykluczanie z polskiéj sceny znakomitych myślą dzieł zagranicznéj dramaturgji, lecz o uchylenie takich tworów, które obliczone na zadośćuczynienie wyuzdanéj fantazji i gminnemu smakowi, nie mają przystępu do żadnego uczciwie i estetycznie prowadzonego teatru we własnéj swojéj ojczyznie. Przedewszystkiém zaś idzie nam o to, aby się rozwijała i bogaciła nasza własna literatura dramatyczna, która nie mogąc się zbyt długo próbować na scenie, coraz to niżéj upadać zaczęła.

Dyrektor krakowskiego teatru, głośny talentem i niezmordowaną pracą p. St. Koźmian, pojął wybornie znaczenie swego stanowiska i idzie do celu dwoma drogami: 1) zasilając systematycznie repertoar co najlepszemi polskiemi sztukami, które dotąd nie oglądały dziennego światła, i 2) rozszerzeniem konkursów dramatycznych, które rok rocznie wzbogacać będą naszą literaturę choć o kilka utworów celujących.

Czém dla Krakowa jest p. Koźmian, tém staje się dla Poznania p. Zygmunt Sarnecki. Obaj ci panowie podobni sobie z zamiłowania sztuki, wyższego wykształcenia, staranności i dobrego smaku; różnią się tylko rozporządzalnemi środkami.

Różnica to ogromna. Pierwszy ma za sobą pracę lat kilku, własny gmach, subwencję i upokorzonych wichrzycieli quand même, drugi zaś na to wszystko czekać dopiéro musi a organizując ab ovo własnemi środkami, stawiać czoło maluczkim ambicyjkom i estetykom z przedmieścia.

Dotychczasowéj działalności p. Sarneckiego przyklasnąć tylko można, obok bowiem innych zalet, które podnosiliśmy w przeszłéj recenzji, zanotować dziś możemy, że repertoar jak dotąd odpowiada mniéj więcéj powyżéj wypowiedzianym potrzebom.

W ostatnich czasach dawano wyborną i tendencyjnie zacną komedję Bogusławskiego „Życie nad stan", oraz komedję Adama Bełcikowskiego „Król don-Juan", osnutą na tle prywatnego życia Augusta II. — Autor, znany powszechnie z wielu innych scenicznych utworów, powieści i rozpraw literacko-naukowych, odznacza się zawsze gruntownem wystudjowaniem obrabianego przedmiotu, powagą kompozycji i pilném wykończeniem szczegółów. Natomiast zbywa jego utworom scenicznym na ruchu i jędrności djalogowania, co działa nader niekorzystnie na uwagę i ożywienie widzów. „Król don Juan" pomimo kilku scen przepysznych, pomimo świetnéj wystawy i autentycznych strojów królewskiego otoczenia, nie przedstawił się jednak na naszéj scenie tak korzystnie, jak się to jeszcze stać może, jeżeli szanowny autor zechce przedsięwziąść niezbędne amputacje i wygładzi przewlekłą dykcję.

Wykonanie ze strony artystów nie było również jednolite, a to bezwątpienia nie dla braku sił, ale dla zbyt przyspieszonéj wystawy. Nie będziemy robić szczegółowych zarzutów, bo z prima vista nikt artysty sądzić nie powinien, natomiast podnosimy grę p. Grabińskiego, który w roli tytułowéj przedstawił się nam jako niepospolitéj siły artysta, bezwzględnie pierwszorzędny, pełen dystynkcji naturalnéj, pełen godności w akcji i wytwornych salonowych manier.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
o
RZECZACH POLSKICH.

Sztuki piękne:

— Na scenie krakowskiéj przedstawiono po raz pierwszy **„Skarby i Upiory"**, czyli trzecia część **Krakowiaków i Górali**. Tekst Alex. Ładnowskiego otrzymał drugą konkursową nagrodę. Muzyka zdolnego kompozytora „Żaków" etc. Kazimierza Hoffmanna.

* * *

— **Teatra prowincjonalne w Królestwie Polskiém.** Obecnie przebywa tam 10 towarzystw dramatycznych: pod zarządem Okońskiego w Puławach, Trapszy w Lublinie, Modzelewskiego w Łodzi, Stobiński organizuje się na nowo, Rusanowski w Łowiczu, Ratajewicz w Piotrkowie, Ludwik i Kaźmierz Królikowscy w Ciechocinku, Gawecki w Częstochowie, Paulina Carmantrant w Wieluniu, Texel w Suwałkach.

* * *

— P. **Stanisław Gargulski**, autor kilku powieści zamieszczonych w „Kółku domowém", „Kłosach" itd. napisał obecnie nową komedję 2-aktową p. n. „Zazdrość małżeńska.

Wielka aukcja książek!

Dnia 4 listopada r. b. i w dni następne, począwszy od 9 z rana i o 3 po południu sprzedawana będzie w **Poznaniu**, Ul. Ogrodowa 19/20 (Hotel Wiedeński) za gotową zapłatę najwięcéj dającemu

Bibljoteka
po ś. p. Dr. ks. Prusinowskim

mieszcząca w sobie wielki dobór dzieł, mianowicie z dziedziny teologji i historji i obfitująca w najrzadsze druki polskie, n. p. **Baltazara Opecia** Żywot Pana Jezusa, 1522, **Walentego Wróbla** Zołtarz Dawidów, 1529, **Statut Laskiego**, 1506, **Marcina Bielskiego** Kronikę wszystkiego świata, wydanie pierwsze, 1550. itd. itd.

Katalogu, obejmującego numerów 4,465 dostać można w Księgarni **Lissnera** w Poznaniu.

Rychlewski,
król. kom. aukcyjny. (89)

Za pośrednictwem **Tygodnika Wielkopolskiego** nabyć można po następujących cenach:

Tarsza, Edward, autor Koliszczyzny i stepów. Stannica Hulajpolska, powieść narodowa. 2 tomy w jednym. 1840. Wilno. 10 sgr.
Taschenbuch fürs Frauenzimmer mit Kupfern. 1779 i 1780 Berlin. 2 tomy w jednym opr. 10 sgr.
Tasso, Torquato. Rime Scelte. 1821. Zwickau. 7½ sgr.
— Aminta, Favola Boschereccia. 1830. Lpzg. 7½ sgr.
— Godfred, albo Jeruzalem wyzwolona, przekł. Kochanowskiego, w 2 tomach. 15 sgr.
— La Jérusalem délivrée traduite en vers français par P. L. M. Baour-Lormian. 1819. Paris, w trzech tomach opr. 25 sgr.
Tatomir, Lucjan. Skarbniczka dziejów Rzeczy polskich. Część I Tom I. Geografja fizyczna Polski. 1863. 15 sgr.
— — Część II. Dzieje Poski potocznym sposobem opowiedziane. Tom I. Od najdawniéjszych czasów do zgonu Kazimierza W. 1866. 15 sgr.
Teatro italiano ossia raccolta di alcune commedie scelte fra i migliori autori moderni. 1837. Berlino. 10 sgr.
Tegner Eljas. Odczyzty literackie Wawrzyńca br. Engeström. 5 sgr.
Tegnera, Izajego Fritjofowa Saga. Przekł. Ludw. Jagielskiego. 1856. Poznań. 20 sgr.
Teka Stańczyka. 18 0. Karków. 20 sgr.
Tempelhoff, Ed. v. Die polnische Frage im Lichte der Sozial-Wissenschaft des Nestor von Koszutski. 1863. Posen. 2 sgr.
Tesche, Walter. Die Rose von der Przerwa. Bilder aus Schlesien. In Novellen gefasst. 1846. Leipzig. 5 sgr
Thackeray, W. M. The History of Samuel Titmarsch and the great Hoggarty Diamond — i — The Book of Snobs. W jednym tomie opr. 1849. Lpzg. 1 sgr.
Thomas Day. The History of Saudford and Merton, intented for the use of childern. London. 7½ sgr.
Thomson, James. The poetical Works. 1853. Lpzg. 10 sgr.
Tilt, Julia Lays of Alma, and other poems. 1856. London. 15 sgr.
Timon. Livre des Orateurs. XV. wydanie. Tom 1. Paris, 1847. 10 sgr
Tomaszkiewicz, Th. De Uretbridide. 5 sgr.
Tomicki, X. S. z Konojadu. Śpiewy religijne. 1871. Gdańsk. 10 sgr.
Torosiewicz, Teod. Wody mineralne Szczawnickie. 1840. Kraków. 2 sgr.
Tretiak-Trzywdar, Józef. Z pogańskich światów. Pieśn Miłości. 1870. Lwów. 12 sgr.
Trewendts Volkskalender für 1868. Breslau, z siedmiu stalorytami. 7½ sgr.
Triller, Daniel Wilhelm. Poetischer Betrachtungen über verschiedene aus der Natur- und Sittenlehre hergenommene Materien. Sechster und letzterer Theil, nebst einigen Uebersetzungen und vermischten Gedichten. 1755 Hbrg. 4 sgr.
Tripplin, Teod. Dwanaścioro Cadownych Dzieci. Zbiór dwónastu życior. dla użytku młodzieży i jéj krystałcicieli. 1859. Wln. 8 sgr.
Tugendhold, J. Ben Jakir, czyli syn ulubiony o prawdach relig. i nauce obyczajów dla młodz. Izraëlskiéj z tłum. polskiem. 1824. Wrsz. 7½ sgr.
Turczyński, Jul. Rozbiór dzieł Adama Mickiewicza. 5 sgr.
— Powieść o Czarnobrewcu, poema we dwóch częściach. 1867. Lw. 5 sgr.
Türk, Wilh. v. Leitfaden zur Behandlung des Unterrichts in der Formen und Grössen-Lehre. 1823. Berlin. 5 sgr.
Turski, Jan-Kanty: Zochna Hrabianka. Powieść. 1870. Lwów. 10 sgr.
Tyszkiewicz, hr. Eust. Badania archeologiczne. 1850. Wln. 14 sgr.

Od 1go października 1872
wychodzi w **Krakowie**
nakładem **Juljusza Wildta**, pod redakcją **Władysława Sabowskiego**

DZIENNIK MÓD

Pismo dla Polek,

na wzór najznakomitszych pism tego rodzaju, z rycinami kolorowanemi, licznemi drzeworytami w tekście, tablicami haftów i bogatą częścią literacką (90)

Cena wraz z przesyłką pocztową:

Z rycinami kolorowanemi:	Bez rycin kolorowanych:
kwartalnie 3 złr. (2 tal.)	kwartalnie 2 złr. (1 tal. 10 sgr.)
półrocznie 6 „ (4 tal.)	półrocznie 4 „ (2 tal. 20 sgr.)
rocznie 12 „ (8 tal.)	rocznie 8 „ (5 tal. 10 sgr.)

Numer drugi wyszedł już z druku i na żądanie posyła się na okaz.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.